

RACHEL  
GIVNEY

*A gdyby  
Jane Austen  
przeniosła się  
do XXI wieku...*

*...i się zakochała?*

JANE  
i  
MIŁOŚĆ

BUKOWY LAS

- Pomożesz mi, pani?
- Pomogę – odparła tamta. – O ile ty mi pomożesz.
- Oczywiście – zapewniła Jane. Nie miała wątpliwości, że pomoc, jaką będzie mogła zaoferować, nie zda się na wiele, ale miała przed sobą najlepszą szansę, by uniknąć pojmania, pomartwi się tym więc później.
- Jak się nazywasz?
- Kobieta zmrzyła oczy.
- Poważnie? Nie wiesz, kim jestem? – Zdjęła czarne okulary i przyjęła pozę niczym Wenus w, no cóż, *Narodzinach Wenus*. – A teraz?
- Nie rozpoznaję pani – odparła Jane.
- Na litość boską – warknęła tamta z widoczną irytacją. – Jestem Sofia Wentworth. – Wyciągnęła rękę, a Jane ją ujęła.
- Jane Austen, miło mi.

*Rachel Givney zaprasza czytelników do przeżycia romantycznej, nieszablonowej przygody u boku samej Jane Austen.*

AUSTENPROSE

*Niezwykłe pomysłowa i wciągająca powieść.  
Ujmuje dowcipem i chwyta za serce.*

GRAEME SIMSION

australijski pisarz, scenarzysta  
i specjalista od baz danych

JANE  
I MIŁOŚĆ



RACHEL GIVNEY

JANE  
I MIŁOŚĆ

przełożyła  
Anna Pochódka-Wątopek

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Jane in Love*

Copyright © Rachel Givney, 2020

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by  
Dressler Dublin Sp. z o.o., 2022

ISBN 978-83-8074-391-5

Nr 21000042

OKŁADKA: Penguin Random House Australia Pty Ltd

ILUSTRACJA NA OKŁADCE: © Katyau / Shutterstock

REDAKCJA: Sonia Mozel

KOREKTA: Magdalena Szajuk

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: [dystrybucja@dressler.com.pl](mailto:dystrybucja@dressler.com.pl)

[dressler.com.pl](http://dressler.com.pl)



DRUK I OPRAWA: Abedik S.A.

*Wszyscy geniusze, którzy urodzili się kobietami,  
są dla ludzkości straceni\*.*

STENDHAL

---

\* Cyt. za: Mary Pipher, *Ocalić Ofelię*, przeł. Beata Horosiewicz, Media Rodzina, Poznań 1998, s. 21. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.





# Część pierwsza



# Rozdział 1

Jane pokonała żywopłot i wylądowała w kałuży błota, którego drobinki wzbiły się w powietrze i osiadły na jej butach, sukni i twarzy. Przystanęła na moment i zastanowiła się, czy właśnie z powodu tego rodzaju zachowania nie mogła znaleźć męża.

Okoliczność, że o ósmej rano wędrowała przez obsadzone rzepą pole uprawne jakiegoś rolnika, sama w sobie nie decydowała o tym, iż Jane za swój największy talent uważała niezdarność do zamążpójścia. Dając susa przez kamienny płotek wprost na inne pole – właściwie, gwoli prawdy, nie tyle pole, ile grzędawisko (Dlaczegoż zawsze musiała trafiać na najbrudniejsze pola w Anglii? Czyżby pociągało ją błoto?) – sporządziła listę cech, które sprawiały, że mogła uchodzić za najgorszą kandydatkę na żonę.

Przedkładała dobrą książkę nad bal i lubiła wielogodzinne, samotne wędrówki po okolicy. Sąsiedzi byli zgodni, że takie cechy są u kobiety wyjątkowo podejrzane. Ponadto Jane rujnowała fryzury w tym samym tempie, w jakim babrała błotem suknie. Płowe pukle, które dzisiaj rano matka przemocą ułożyła na czubku jej głowy w węzeł grecki, spoczywały obecnie pod lewym uchem, zwinięte w rozczarowujący kłębek. Już samo to eliminowało ją z rywalizacji o jakiegokolwiek potencjalnego męża.

Jednak poza oburzającą i afektowaną skłonnością do czytania, spacerów i mordowania koafiur Jane miała na sumieniu

inny grzeszek zmniejszający szanse na małżeństwo, który przyćmiewał wszystkie pozostałe wady.

Pisała.

Nie listy ani wiersze, choć przejawiała zdolności w obu tych kierunkach. Płótno dla Jane stanowiły powieści. Nawiedzał ją załączek historii – w lasach czy podczas balu – a ona zmagiała się i miotała, by wywabić nasionko z łupiny. Snuła się przygnębiona, nie mogąc się skupić na żadnym innym zajęciu, dopóki wszystkiego nie spisała: dopóki siostry się nie spotkały, nie uporano się ze złoczyńcami, zakochani nie wzięli ślubu. Gdy kończyła, upuszczała pióro i zasypiała z pustką w głowie, włączwszy swój głos w marzenia całego świata. O poranku budziła się, nękana już nowym pomysłem, i znój rozpoczynał się od nowa – równie dla niej istotny jak oddychanie.

Wśród cenionych talentów literatura nie równała się haftowaniu czy akwarelistyce, ale przynajmniej pozwalała się wykazać schludnym charakterem pisma. Niegdyś zjednało jej to sympatię rodziny. Opowiadała także nieco grubiańskie, zajmujące historyjki, które spotykały się z powszechną aprobatą i pozwalały w przyjemny, nie gorszy od innych sposób spędzić czas przed obiadem. W miarę jednak jak płynęły lata, a ona pozostawała niezamężna, nawyk ten przeistoczył się z nieszkodliwej słabości w przyczynę jej życiowej porażki. Damy ksiązek nie pisały.

Dzieła Jane nie były publikowane. Gdy miała dziewiętnaście lat, jej papa, pełen ojcowskiej dumy, wysłał jedną z jej powieści do Londynu, do wydawcy Thomasa Cadella. Zaproponował nawet, że sam pokryje koszty publikacji. Rodzina z radosnym utęsknieniem czekała, aż ujrzy nazwisko Austen w druku, lecz po kilku tygodniach przyszła odpowiedź od Cadella: „Odrzucono, zwracając przesyłkę”. Pisarstwo Jane nie zasługiwało nawet na pisemną odpowiedź odmowną. George Austen nie zwrócił się już więcej do żadnego wydawcy, a Jane ukryła manuskrypt pod klepkami podłogi w swoim pokoju.

Choć jednak spotkała się z odmową i zapewniono ją, że nie ma talentu, Jane odkryła, że nie potrafi przestać pisać.

Trafiały się czasem kobiety piszące, były to jednak kurioza, wyrzutki i degeneratki. Ann Radcliffe, bożyszczce Jane, wydała pięć powieści, lecz lepiej znano ją z tego, że jest bezpłodna. Podobne historie sugerowały, jaka przyszłość może czekać Jane, dlatego pewnego wtorkowego popołudnia jej matka oznajmiła, że jeśli jeszcze kiedyś przyłapie córkę na pisaniu czegokolwiek poza listą sprawunków, kartki ze słowami podpali.

Od tamtego dnia Jane pisała w tajemnicy. Rozwijała swoją pasję, kryjąc się z nią przed światem. Bazgrała przemyślenia na skrawkach papieru w lasach, a później, gdy mamy nie było w domu, zbierała wszystko w całość.

Jane przemierzała lasy i gaje wokół Bath od świtu, roztrzając te kwestie. Czyniła tak nie bez kozery: już za niecałą godzinę z wizytą mieli przyjść do niej młody dżentelmen Charles Withers wraz z ojcem.

Jane nigdy wcześniej nie spotkała pana Withersa, ale rozumiała rangę tej wizyty. Kiedyś odnosiło się wrażenie, że co drugi tydzień jakiś nowy dżentelmen odwiedza dom, by zapytać o Jane. Tak było, gdy miała dwadzieścia lat. Teraz osiągnęła wiek lat dwudziestu ośmiu i żaden mężczyzna nie złożył jej wizyty od siedmiu miesięcy. Pogodziła się z myślą, że prawdopodobnie nigdy się to już nie wydarzy.

Jane potrzebowała męża z dwóch powodów. Przede wszystkim, jeśli takowego nie zdobędzie, zostanie starą panną i zemrze, jak co dzień zapewniała ją matka. Jane piastowała tytuł drugiej pod względem wieku niezamężnej kobiety w West Country po własnej ukochanej siostrze, a Cassandra nie wyszła za mąż tylko dlatego, że jej narzeczony zmarł. Jane nic nie tłumaczyło. Im starsza była, z tym większym politowaniem spoglądali na nią przyjaciele i rodzina, a litość raczej nie nakłaniała mężczyzn do żeniaczki. Jeśli dotrwa w stanie niezamężnym do trzydziestego roku życia, wszystko przepadnie.

Drugi powód, dla którego Jane chciała wyjść za mąż, miał związek z jej majątkiem. Gdy rodzice opuszczą Bożą ziemię,

nikłe zasoby ojca przejdą na jego najstarszego syna, Jamesa, Jane zaś znajdzie się na łasce braci – bogatych, którzy za nią nie przepadali, i biednych, którzy ją lubili. Ewentualnie mogłaby sama zarabiać na siebie, sprzedając kwiaty (jak to się mówiło), przyjmując pranie albo zostając piratką.

Istniał jeszcze trzeci powód, dla którego Jane pragnęła mieć męża. Była to raczej czcza zachcianka anizeli przyczyna, uczucie tak niemądre, że nie śmiała go nikomu wyjawić.

Miłość.

Jak jednak codziennie sobie powtarzała, dla kobiety w podobnej sytuacji miłość stanowiła luksus, a ilekroć ten trzeci punkt przemknął jej przez myśl – a był to uporczywy utrapienie – wyrzucała go z głowy. Nikomu nie służy bujanie w obłokach.

Teraz też odepchnęła tę myśl od siebie, przeskakując przez żywopłot z bukszpanu na następne pole. Plamki z błota sięgały jej już powyżej pasa, a we włosach spoczywała gałązka. Doskonale upodobniła się do nakrapianego jaja. Należało poczynić starania, by jak najbardziej zwiększyć widoki na małżeństwo z panem Withersem. Nie była w stanie nic poradzić na swoje ubóstwo ani wiek, ale jeśli uda jej się ukryć swoją prawdziwą naturę, choćby na godzinę, może ma jakąś drobną szansę.

Jane wyjęła z kieszeni pióro i skrawek papieru, a następnie sporządziła listę.

Jako doskonała taktyka jawiło się milczenie. Zapisała to sobie. Jej cięty język wytrącał z równowagi. Jeśli zostanie zmuszona do rozmowy, ograniczy swoje uwagi do kwestii pogody albo – jeszcze lepiej – będzie wdychać, patrząc w jego stronę.

W tych warunkach cnotę stanowił również uśmiech. Gdy Jane się zastanawiała, jej twarz zwykle zastygała w osobliwym grymasie. Och. Dopisała do listy: „Nie myśleć”.

Ukończywszy spisywanie wytycznych, włożyła karteluszki do kieszeni i opuściła pola Somerset. Westchnęła, widząc iglice kościoła świętego Swithina, i wróciła na skraj Bath. Już

była spóźniona. Gdy weszła na brukowaną drogę, spostrzegła starszego człowieka z siwymi włosami.

– Papo, cóż cię zaprowadziło w tę część miasta? – zapytała, wpychając papier głębiej w kieszeń.

Ojciec odwrócił się z błyskiem w niebieskich oczach.

– Delektowałem się rześkim powietrzem Somerset – odparł. – Pewnie się zgubiłem. Zaprowadzisz staruszka z powrotem do domu?

– Z przyjemnością – zapewniła, ujęła go pod ramię i poklepała po ręce.

Długie lata wygłaszania kazań w lodowatych kościołach zniszczyły mu kręgosłup. Ledwie uszedł pięćdziesiąt jardów, a już zaczynał kłąć, Jane wiedziała więc, że wcale nie wybrał się na przechadzkę. Zapewne szukał córki, by się przekonać, czy nie szeszła na jakimś polu.

Nie ponaglał jej ani nie wspominał o rychłym spotkaniu z panem Withersem. Ojciec przeżył już ponad siedemdziesiąt lat, lecz nadal był tak przystojny jak na portrecie przedstawiającym go jako młodego pastora. Długie, siwe włosy miał przewiązane jasioniebieską wstążką, którą Jane kupiła mu podczas wyjazdu do Kent. Rzadko ją nosił, ponieważ twierdził, że jest zbyt ładna i nie chce jej zniszczyć. Jego córkę bolało to bardziej, niż okazywała. Teraz jednak miał tę wstążkę, a Jane wyczuła, że założył ją, by się jej przypodobać – i powiodło mu się.

Kierując się do domu, Jane wraz z ojcem minęli Pompownię na Stall Street. Olbrzymie, złociste kolumny wzbijały się w górę przy wejściu, witając gości, którzy mieli wrażenie, że przekraczają próg greckiej świątyni. Kobieta owinięta szmaragdową pelisą przystanęła przed nimi i zadarła głowę ku fasadzie z nabożnym zachwytem, jakby wznosiła modlitwę. Jane się skrzywiła. W Bath często zdarzały się takie występy, bo Pompownia w istocie stanowiła świątynię godną kultu. Poza piciem herbaty, uświęconym sączeniem wód i knuciem intryg, w głównej sali Pompowni zawarto niektóre z najbardziej imponujących umów małżeńskich w Anglii. Jane nigdy tam nie

wchodziła – była podstarzałą i niezameżną kobietą, powitano by ją więc tam jak trędowatą.

Jane nie pałała przesadną miłością do miasta, w którym mieszkała. Gdy ojciec skończył posługę w kościele i przeszedł na emeryturę, przenieśli się tutaj, wywracając na nice wygodne życie na wiejskiej plebanii w Hampshire. Rodzice utrzymywali, że do przeprowadzki na zachód skłoniły ich korzyści dla ojcowskiego zdrowia – wszyscy sąsiedzi i gazety rozwodzili się nad zdrowotnymi właściwościami wód z Bath – Jane jednak podejrzewała, że przyczyna była inna. George i Cassandra Austen poznali się w Bath, a obserwując dwie galopujące w stronę staropanieństwa córki, przenieśli się tu nie po to, by wspomóc trawienie wielebnego Austena, lecz by podjąć ostateczną, rozpaczliwą próbę wydania żeńskich latorośli za mąż. A gdzieś doprowadzić do tych radosnych wydarzeń, jeśli nie w Bath, matrymonialnej stolicy Anglii, skoro sami rodzice zawarli tu związek małżeński. Po przenosinach do Somerset Jane zauważyła w swoim życiu tylko jedną zmianę: niegdyś jej dni wypełniały zielone pola i cisza, teraz zaś pojawiły się mgła i plotki.

Mimo to Bath nie mogło jej być całkiem wstrętne. W końcu gdyby nie tutejsze skandale i niemądrzy ludzie, intrygi i absurdy, nie miałaby o czym pisać.

Jane wyminęła kobietę w zieleni zanoszącą modły do Pomownicy, nie patrząc jej w oczy. Przynajmniej sama nie była równie wielką dziwaczką – taką miała nadzieję.



## Rozdział 2

W Bath najbardziej cieszyło Jane miejsce zamieszkania. Pozostali lokatorzy Sydney House stanowili grupkę dobrotliwych ludzi, zawsze skorych rozgłaszać nieszczęścia współmieszkańców. Jedną z tych osóbek, lady Johnstone, przywitała Jane i jej ojca w westybulu.

– Spodziewacie się dziś rano pana Withersa z Kent wraz z synem – obwieściła. Założyła długą, marszczoną pelisę. Jeśli lady Johnstone za cel postawiła sobie podkreślić zamożność swego małżonka ilością materiału, którym się spowiła, osiągnęła zamierzony rezultat. Dłubała przy torebce wykonanej z francuskiego jedwabiu, którą trzymała pod kątem, tak by odbijała światło. – Pan Withers ma błękitny płaszcz. Guziki mniejsze, niż się spodziewałam. Niepokoi mnie, że tak bardzo się spóźniliście, panowie mogą to zauważyć – doradziła z głębi życzliwego serca. Lady Johnstone nadal pudrowała włosy, choć wyszło to z mody dwadzieścia lat temu, i gdy mówiła, na ramiona Jane opadły drobinki pudru.

– Dziękujemy, lady Johnstone – rzekł wielebny. – Bardzo jest pani dla nas łaskawa. Ładna torebka. Nowa?

Jane miała na końcu języka mniej dyplomatyczny komentarz, ale nim udało jej się go wygłosić, ojciec powiódł ją na schody. Weszli do mieszkania, gdzie Jane zdążyła się tylko przebrać i umyć twarz, nim matka zaciągnęła córkę wraz z ojcem do salonu.

– Pan Withers i syn już tu są – syknęła pani Austen, jak to miała w zwyczaju, gdy w pobliżu znajdowali się kawalerowie do wzięcia. – Czekają w bawialni.

W korytarzu powiał lekki wietrzyk, który uchylił nieco drzwi bawialni. Jane przemknęła w tamtą stronę i zerknęła ukradkiem. Zaczepnęła tchu.

– Co myślisz, Jane? – zapytał ojciec.

„Jane Withers”, pomyślała. Nie wierzyła własnym oczom, kiedy spojrzała na mężczyznę stojącego w bawialni po przeciwnej stronie korytarza. Poprzedni potencjalny zalotnik, który zapukał do drzwi Jane, przypominał jajo na miękko. Skąd, na wszystkie świętości, swatka wykrzesła tę rzeźbioną sylwetkę? Pan Withers był tak wysoki, że musiał się schylić, by wyrzeć przez okno. Barki odznaczały się od torsu dwa razy szerzej niż u innych mężczyzn. Uśmiechnął się, wyglądając na zewnątrz, a potem jeszcze raz, odzywając się do ojca, który stał obok niego w salonie. Z obserwacji Jane wynikało, że sporo się uśmiecha.

Gdy pan Withers się obrócił, by pokazać coś przez okno, pojedynczy promień angielskiego słońca rozświetlił wszystkie złociste refleksy w jego kasztanowatych włosach. Jane zaparło dech w piersi. Archanioł Gabriel zstąpił z obłoku i przekroczył próg ich bawialni.

Nagle Jane powściągnęła rozradowanie, a zamiast niego pojawiło się uczucie stosowniejsze – zatroskanie. Swatka kolejny raz się pomyliła. O ile wcześniej proponowała partnerów zbyt niskiej jakości, głupców czy krzykaczy, o tyle tym razem przysłała kogoś zbyt dobrego. Jane oszacowała łączną wartość atrakcyjnej aparycji, wypłacalności i pozycji społecznej ewentualnego małżonka, porównała je z własnymi i odkryła, że wyniki do siebie nie pasują. Ten majętny grecki bóg, który może przebierać w kobietach, nie zakocha się w piszącej powieści, posuwającej się szybko w latach kobiecie bez posagu.

Jane zerknęła na swoje odbicie w lustrze w korytarzu. Zabłocone buty i zbrzydzaną na polu pelisę zastąpiła jedwabny-

mi pantoflami oraz najładniejszą suknią, ale w porównaniu z płaszczem pana Withersa, wykonanym z przedniej wełny, jej odzież jawiła się jak łachmany. Na widok najgorszego elementu swojego wyglądu jęknęła:

– Moje włosy! – Zamiast greckiego węzła wykonanego przez matkę na głowie miała istną szope.

– Może byś tak przesunęła to duże pasmo po lewej – zasugerował wielebny pomocnym tonem – nieco na północ?

Jane tak właśnie uczyniła.

– Pogarszasz sytuację – stwierdziła pani Austen i pacnęła Jane po rękach. Złapała córkę za głowę, wyjęła kawałek żywo płotu i ściągnęła włosy z powrotem w bolesną, lecz przyzwoitą fryzurę. – Niech spojrzę. – Zrobiła krok do tyłu i zmierzyła Jane spojrzeniem. Prychnęła, marszcząc czoło, i przesunęła dłonią po grubym, złotym łańcuszku wiszącym na jej szyi.

Pani Austen pochodziła z zamożniejszej rodziny niż pan Austen i miała odległe koneksje z osobami wysokimi rangą oraz utytułowanymi. Jej krewni nie byli zachwyceni, gdy wyszła za wiejskiego pastora. W miarę jak lata spędzane w cichej parafii płynęły, jej dochód i pozycja malały, aż w końcu pozostał tylko jeden ślad po tamtym życiu: szczerozłoty medalion na łańcuszku, przyćmiewający mosiężne świedelka, które zebrała już jako mężatka. Naszyjnik zakupiła w siedemnastym wieku jej prababka baronowa za królewską sumę, a od tamtej pory jego wartość jeszcze wzrosła. Pani Austen prezentowała wisiorek z dumą i w każdą niedzielę polerowała jedwabną szmatką.

– Posłuchaj mnie, Jane – powiedziała, łapiąc córkę za ramiona. – Odzywaj się do tego mężczyzny ujmująco i kokieteryjnie. Nie wspominaj o książkach, polityce ani o niczym, przez co poczuje się głupio. Z mądrą nikt się nie ożeni.

Jane się zjeżyła. Zaczęłyby się sprzeczać, gdyby nie to, że rano sama snuła podobne rozważania.

– Dobrze, mamó – odparła. – Obiecuję, że będę się zachowywać tak niemądrze, jak tylko się da.

Wtem ojciec musnął jej dłoń.

– Wszystko będzie dobrze, Jane.

Jane skinęła głową. Zaznaczywszy należycie powagę sytuacji, pomarszczywszy czoła i pomartwiwszy się, cała trójka wzięła głęboki oddech i wkroczyła do salonu.

Wielebny Austen wszedł jako pierwszy i powitał pana Withersa oraz jego syna Charlesa. Następnie z uderzającą jak na Austenów samokontrolą dokonano prezentacji. Nawet pani Austen zachowywała się względnie przyzwoicie, oniemiała w obliczu majątku i atrakcyjności zalotnika. Odczekała bite siedem minut, nim podała listę domów swego syna Edwarda, wypełniając pustkę uprzejmą i błahą paplaniną, w której celowała.

Ten jeden raz Jane westchnęła z ulgą, przysłuchując się konwersacji prowadzonej przez matkę, bo dzięki niej ona sama nie znajdowała się w centrum uwagi. Skupiła się na tym, by nie patrzeć młodemu mężczyźnie w oczy; gdy tylko Jane pozwoli mu się porządnie przyjrzeć jej twarzy, młodzian zwieje, gdzie pieprz rośnie. Wobec tego liczyła klepki w parkiecie. Gdy jednak wreszcie rzuciła ukradkowe spojrzenie w jego stronę, z zaskoczeniem odkryła, że on się do niej uśmiecha.

– Panie Withers, jest pan, jak się zdaje, naturalistą – zwróciła się pani Austen do ojca.

– W rzeczy samej – odparł pan Withers senior. – Nie jestem jednak zawodowym botanikiem, to zaledwie mój konik.

Jane znów zerknęła na młodzieńca, podczas gdy matka schlebiała starszemu i wychwalała jego zamiłowanie do natury. Czyż to możliwe? Czyżby pan Withers rzeczywiście się do niej uśmiechał? Owszem. Jane z wysiłkiem uspokoiła oddech.

– W ogrodzie rośnie różany krzew, którego gatunku nie potrafię rozpoznać – powiedziała pani Austen. – Czy zechciałbyś, panie, pomóc mi go sklasyfikować?

Pan Withers wyraził zgodę i cała piątka wyruszyła na zewnątrz, by zwiedzić Sydney Gardens. Jane wiedziała, że różę, o których mówi matka, to różowa odmiana Queen Mary, kwiaty zupełnie zwyczajne na wapiennej glebie Bath, i że

matka też o tym wie. Lecz choć Jane wietrzyła fortele matki z odległości mili, najwyraźniej mężczyźni ich nie dostrzegali.

– Zechce pan spojrzeć, panie Withers, zauważyłam pączek róży tuż przy murze ogrodu – rzekła pani Austen.

– Nie widzę pąków, pani Austen – odpowiedział pan Withers senior. – Może być nam trudno, albowiem mamy marzec.

Ogrody przypominały cmentarzysko pełne gołej ziemi i badyli, jednak matka Jane nie odstępowała od swoich zamierzeń.

– Niewykluczone, że ma pan rację – przyznała pani Austen. – Zechce mi pan towarzyszyć, gdy przyjrzę się z bliska? Może wówczas uda się nam sprawę rozstrzygnąć.

Pani Austen odwiodła starszego pana Withersa oraz męża na bok i pozostawiła córkę sam na sam z zalotnikiem, co nappełniło Jane przerażeniem. Była wdzięczna za matczyne intrygi, teraz jednak okoliczności zmuszały ją, by się odezwała, a tym samym wszystko zniszczyła.

Jane, przechadzając się z panem Withersem po ścieżce w milczeniu, przypomniała sobie wcześniejsze wytyczne matki i siliła się na coś kokieteryjnego. Mówić o pogodzie? Najwyraźniej przestało padać. Obmyślała zalotny komentarz na temat opadów atmosferycznych i była już na skraju rozpacz, gdy nagle Charles Withers obrócił głowę i się uśmiechnął.

– Zażyła pani wód, panno Jane? – zapytał ją.

Wyteżała umysł, jak odpowiedzieć, nie dobywając głosu. W końcu skapitulowała i odparła słownie:

– Nie, panie.

Mówił o słynnych uzdrowicielskich wodach, które z bulgotem wypływały ze środka ziemi i gromadziły się w sadzawce w centrum Bath. Król Jerzy napił się wody i ozdrowiał z podagry. Po tym cudzie ludzie zlatywali się ze wszystkich stron, by raczyć się czarodziejskim płynem z sadzawki. Tuż obok mistycznego lokum John Baldwin wzniósł wspaniałą herbaciarnię, zwaną Pompownią, by ludzie mogli pić wodę w dystyngowanych warunkach. Jedyną znaną Jane osobą, która przestąpiła jej progi, była Margaret, służąca Austenów. Po długich namowach Margaret

wyznała, że zapłaciła równowartość zarobku z całego tygodnia, by wypić łyżeczkę siarkowej wody, którą wypuła, gdy tylko jej przyjaciółki odwróciły się plecami. Zapewniła jednak Jane, że w tym krótkim czasie, gdy miała wodę w ustach, odczuła jej dobroczynny wpływ.

– Wie pani, co to znaczy „zażyć wód”? – zapytał pan Withers. – Od trzech dni już chodzę po Bath i udaję, że rozumiem, co to oznacza. Farsa trwa tak długo, że boję się kogoś spytać. – Poprawił guzik przy płaszczu.

Jane znieruchomiała. Czyżby ten przystojny mężczyzna zażartował? Postanowiła go sprawdzić.

– A co to oznacza twoim zdaniem, panie?

– Z tego, co się orientuję, należy włamać się do Pompowni pod osłoną nocy, nabrać do kieszeni tyle wody, ile się da, a następnie wybiec na zewnątrz. – Uśmiechnął się jeszcze raz.

Jane przełknęła ślinę.

– Nazbyt pan skromny, deklarując niewiedzę, panie Withers. Dokładnie tak to się odbywa.

– Czy wolno zaczerpnąć własnej wody z wanny bądź przeznaczyć do tego celu wodę z uczynnej kałuży, czy też magiczne właściwości posiada wyłącznie woda z kurka w Pompowni? – zapytał.

– Z żalem stwierdzam, że czarodziejska jest jedynie woda, za którą trzeba wnieść opłatę.

– Och, ale ja zamierzam ją wykraść.

– Naturalnie. – Jane nie mogła powstrzymać lekkiego uśmiechu.

– Będę potrzebować współpracownika, jeśli zechce mi pani wyświadczyć ten zaszczyt.

Od tak dawna żaden mężczyzna nie prosił Jane, by mu towarzyszyła, że niemal przeoczyła zaproszenie.

– Z przyjemnością – odparła z kolejnym uśmiechem. Postanowiła, że teraz stanie się bardziej powściągliwa, dwa uśmiechy wystarczyły. Jeszcze trochę i można by uznać, że dobrze się bawi.

– Jutro mam sprawę do załatwienia w Bristolu, ale może pojutrze – rzekł.

Ku przerażeniu Jane w toku dalszej rozmowy wyszło na jaw, że ceni on *Cecilię*, jej ulubioną książkę. Zaczęła się martwić, bo okazało się, że czerpie przyjemność z towarzystwa tego mężczyzny, szanuje jego zdanie i wraz z nim kpi z Bath. Jedyną wadą pana Withersa był niewielki rozmiar guzików u płaszcza, nie miała więc wyboru i musiała go polubić.

Dołączyli do rodziców i wrócili do domu. Jane i jej matka zgodziły się na wizytę w Pompowni za dwa dni. Charles Withers wraz z ojcem pożegnali się pogodnie i życzliwie, a gdy Austenowie odprowadzali ich do gigu, pani Austen z radością skorzystała z okazji, by pomachać do lady Johnstone, która przyglądała się im ukradkiem zza zasłonki w swej bawialni.

Polub nas  
na Facebooku



**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl





fot. © Tegan Louise



## RACHEL GIVNEY

to pisarka i scenarzystka pochodząca z Sydney. Pracowała przy takich uznanych i lubianych produkcjach jak *Córki McLeoda*, *Offspring*, *Cena życia* czy *The Warriors*. Jej filmy doceniono między innymi na Sydney Film Festival, Flickerfest i Tropfest.

*Jane i miłość* to debiutancka powieść Givney. Znalazła się na liście bestsellerów czasopisma „Booklist”, a prawami filmowymi zainteresowały się wytwórnie Amazon Studios oraz DiNovi Pictures, producenci *Małych kobietek*. Autorka pracuje nad kolejnymi książkami.

*Kontrast dwóch epok pobudza do refleksji na temat zmian w strukturze związków rodzinnych i uczuciowych oraz skomplikowanych wyborów, jakie stoją przed kobietą. Powieść Jane i miłość to udane połączenie ważnej tematyki z narracją pełną komizmu, dowcipu i uroku.*

BOOKLIST

## MIŁOŚĆ CZY KARIERA – CO WYBRAŁABY JANE AUSTEN?

Bath, 1803 rok. Dwudziestoosmioletnia Jane nad bale przedkłada samotne spacerowanie i dobrą lekturę, marząc o wydaniu drukiem swoich wyczelowanych opowiadań. Jednak w obliczu nadchodzącego staropanieństwa podejmuje radykalne kroki i odbywa nietypową podróż...

Trafia do współczesnego Bath, prosto na plan filmu kostiumowego *Opactwo Northanger*. Tam poznaje Sofię – drugoplanową aktorkę, której małżeństwo z reżyserem ekranizacji właśnie się rozpada – oraz jej przystojnego i niezwykle ujmującego brata Freda. Ponadto dowiaduje się, że jest autorką powieści uchodzących za klasykę literatury... Jak Jane odnajdzie się w nowej rzeczywistości?

Nr 21000042

ISBN 978-83-8074-391-5



9 788380 743915

bukowylas.pl

Polub nas na  
Facebooku



Cena 39,90 zł (w tym VAT)